

MICHAŁ RYDLEWSKI

Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław

WSZECHOBECNE UPOKARZANIE.
(NA MARGINESIE ARTYKUŁU ANDRZEJA SZAHAJA
POD TYTUŁEM „KULTURA UPOKARZANIA”)¹

*Piotrowi Domerackiemu,
którego koncepcja etyki życzliwości i małych cnót,
znakomicie współbrzmi z krytyką upokarzania.*

„Kiedyś Polak nosił kajdany niewoli.
[...] Kajdan już się nie boimy.
Mam za to wrażenie,
że w ostatnich latach Polacy boją się upokorzenia.
Przynajmniej ja się boję”
Jerzy Stuhr
(Stuhr 2013, s. 28–29)

Uwagi, jakie poczynię na marginesie artykułu Andrzeja Szahaja pod tytułem „Kultura upokarzania” (Szahaj 2012a, s. 40–44), są podyktowane moim głębokim przekonaniem, że to tekst społecznie ważny oraz zasługujący na komentarz i szerszą dyskusję wśród badaczy kultury. Uważam, że metaforyka tytułowego upokarzania ukazuje istotny aspekt potrzebnej nam diagnozy polskiego społeczeństwa. Mam nadzieję, że dzięki mojemu artykułowi, a także wypowiedziom innych Autorów² zamieszczonym w niniejszym tomie *Etnografii Polskiej*, „kultura upokarzania”

¹ Niniejszy tekst stanowi rozszerzoną wersję artykułu pod tym samym tytułem, który ukazał w „Przeglądzie Kulturoznawczym” (Rydlewski 2013, s. 111–124). Rozszerzenie dotyczy przede wszystkim materiału empirycznego (opisy programów telewizyjnych), który prezentuję oraz zagadnień sygnalizowanych tam jedynie w przypisach.

² Chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować Panu Profesorowi Wojciechowi J. Burszczie za udzielenie mi wywiadu oraz Pani Profesor Iwonie Kabzińskiej, która zgodziła się napisać artykuł-głos w dyskusji dotyczący kultury upokarzania. Pani Profesor Kabzińskiej winien jestem szczególną wdzięczność, albowiem to Ona jako jedna z pierwszych podjęła ten temat. Choć naszą e-mailową wymianę zdań na temat aspektów upokarzania w kulturze sprowokował artykuł Andrzeja Szahaja, to tematyka ta była nieobca Pani Profesor już wcześniej, a mnie – jako Jej studentowi – udzieliła się w naturalny sposób. W tej perspektywie wymienić należy analizę „antropologii chamstwa” na zajęciach z „etnologii Europy” prowadzonych przez Panią Profesor w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Jej artykuł pod tytułem «*Ludzie się zmienili...*» Z badań nad doświadczeniem postsocjalistycznej transformacji (Kabzińska 2010, s. 5–22).

stanie się lepiej słyszalną. Nie chciałbym, żeby tekst ten zginął w tłumie innych. Warto też podkreślić, że krótki artykuł Andrzeja Szahaja nie jest adresowany wyłącznie do grona specjalistów, ale i szerszej publiczności. Autor *Zniewalającej mocy kultury* bez wątpienia posiadał umiejętność przedstawiania swoich poglądów w sposób zrozumiały dla przeciętnego czytelnika, nie tracąc przy tym nic z głębokości diagnozy, formułowanej przecież z pozycji akademickich. Do takich tekstów należy właśnie „Kultura upokarzania”, opublikowana we wrocławskiej *Odrze*.

Optyka interpretacyjna Andrzeja Szahaja znakomicie realizuje projekt antropologii jako społecznie zaangażowanej, który swojego czasu sformułował Michał Buchowski. Jak pisze poznański antropolog: „[...] dla mnie antropologia jest «próbą ognia», w której trzeba mieć «ostre i przenikliwe spojrzenie» połączone ze zmysłem krytycznym. Zadaniem antropologa jest odsłanianie naturalnych z pozoru nierówności politycznych i ekonomicznych, ich symbolicznego wymiaru, sposobu wpisania w kulturę i funkcjonowania w życiu codziennym” (Buchowski 2001, s. 88–89).

„Kultura upokarzania” ma zasadniczo dwie tezy.

Pierwsza mówi o tym, że zestaw popularnych polskich programów telewizyjnych i obecnych w nich wzorów zachowań jest zwierciadłem stanu społeczeństwa i dominującej w nim ideologii. Ta ideologia to ideologia neoliberalna, będąca czymś więcej niż tylko kwestią podejścia do ekonomii. Jest ona swojego rodzaju regulatorem zachowań społecznych, w których nierówności społeczne są traktowane jako coś naturalnego.

Podług drugiej tezy, stopień upokarzania jest wprost proporcjonalny do zróżnicowania statusu społecznego wewnątrz danej wspólnoty. W tym kontekście toruński filozof zauważa, że społeczeństwo polskie, jako jedno z najbardziej rozwarstwionych społecznie w Europie, jest szczególnie narażone na inwazję „kultury upokarzania”. Nie przypadkiem „kultura upokarzania” – pisze Szahaj – jest nieomal nieobecna w państwach skandynawskich, czyli tych, gdzie poziom zaufania społecznego jest największy, a poziom nierówności społecznych najmniejszy³. W opinii tego filozofa, dzięki bezkrytycznemu wpatrzeniu w ideały neoliberalne, nie udało nam się stworzyć „przyzwoitego społeczeństwa” (tytuł książki A. Margalita), w którym znakiem przyzwoitości jest eliminacja upokarzania jako sposobu wzajemnego odnoszenia się ludzi do siebie.

CZYM JEST „KULTURA UPOKARZANIA”?

Aby opisać kulturę upokarzania Szahaj wychodzi od takich klasycznych autorów jak Guy Debord, z koncepcją „społeczeństwa spektaklu”, oraz Christopher Lasch, z „kulturą narcyzmu”. Przywołuje także wydaną już po polsku książkę pod tytułem *Duch równości: tam gdzie panuje równość wszystkim żyje się lepiej*, w której autorzy wyjaśniają mieszkankę narcyzmu i upokarzania istniejącą nierównością społeczną wynikającą z modelu neoliberalnego.

³ W perspektywie historii kultury można – jak sądzę – w genezę takiego stanu rzeczy wpisać fakt, że szwedzka klasa średnia została skutecznie ukształtowana dzięki procesom cywilizacyjnym, w których wzór człowieka kulturalnego, to wzór człowieka łagodnego (Frykman, Lofgren 2007).

Tak zarysowany kontekst pozwala autorowi zauważyć, że we współczesnej kulturze nastąpiła „dyktatura ludzi pięknych”. To z kolei jest przejawem kariery widzialności, tryumfu zmysłowości nad intelektem, cielesności nad duchowością, która zrównała bycie widzialnym (brylującym w mediach) z byciem Kimś, Kto Ma Coś Ważnego Do Powiedzenia⁴. O ile jeszcze niedawno – pisze autor „Kultury upokarzania” – podziwialiśmy potrafiących wygrywać teleturnieje w stylu „Wielkiej gry”, w których trzeba się było wykazać gruntowną znajomością jakiegoś tematu, o tyle dzisiaj trzeba się wykazać umiejętnością tańca lub śpiewu, aby zostać uznanym za kogoś godnego radzenia nam w wielu życiowych sprawach.

Widzialność wiąże się z publicznością, która ma prawo do oceny. Stąd też być oglądanym to być ocenianym – twierdzi cytowany filozof. Kultury mogą się różnić pod względem tego, czy owa ocena jest czymś dyskretnym, czy też czymś manifestacyjnym, co znajduje potwierdzenie w badaniach etnograficznych dotyczących różnych wyobrażeń kategorii grzeczności w kulturach świata. Przykładem tej pierwszej może być kultura angielskich dżentelmenów, którzy prędeej zamilkną, niż powiedzą o kimś coś złego. W jej perspektywie, każde upokorzenie wynikające z otwarcie negatywnej oceny jest znakiem braku delikatności i złego wychowania. Ludzie ci wiedzą, że pewna dawka hipokryzji jest potrzebna dla gładkiego funkcjonowania w społeczeństwie⁵.

⁴ Ten problem kompetentnie opisała Urszula Glensk w swoich „Trzech szkicach o przewartościowaniu w kulturze” (Glensk 2006). Autorka śledzi tam zmiany w zakresie społecznej roli autorytetów. O ile jeszcze kilkanaście lat temu tę szczególną rolę pełnili ludzie kultury (bardzo często pisarze), to dzisiaj występują w niej głównie politycy, eksperci różnych dziedzin, gwiazdy pop-kultury i aktorzy. Co więcej, moim zdaniem, kariera widzialności przenosi się na zwykłych ludzi, czego przykładem może być ogromny plakat-CV wywieszony na jednym z warszawskich budynków przez osobę poszukującą pracy. Można oczywiście w tym widzieć błysk kreatywności (i tak to jest interpretowane przez szereg specjalistów od psychologii, reklamy, etc.), ale z drugiej strony, być może, zapowiada to, iż w przyszłości może zdarzyć się tak, że nie będąc osobą rozpoznawalną trudno w ogóle będzie dostać wymarzoną pracę. Satysfakcjonująca praca „znajdzie” nas wtedy, kiedy staniemy się popularni. Warto też odnotować, że coraz powszechniejszą praktyką jest zatrudnianie na uczelniach wyższych celebrytów i dziennikarzy. Czyżby i „świat Akademii” poddawał się tym wzorom?

⁵ Ta uwaga Szahaja zasługiwałaby na szerszy komentarz z zakresu historii kultury. Dobrą inspirację stanowi tu mini-esej hiszpańskiego filozofa Javiera Goma Lanzona pod tytułem „Prawdę mówiąc, za szczerość dziękuję” (2011, s. 64). Autor pokazuje tam związek „cnoty uprzejmości” z *wynalazkiem* jednostki, byciem „ja”, „samym sobą”. W XVIII wieku uznano, że najprawdziwsze „ja” kryje się w naturalnych skłonnościach, w spontanicznym sposobie odczuwania, myślenia, działania. Jedynym obowiązkiem człowieka staje się „bycie sobą”, co wyrażane jest poprzez bycie szczerym, przyznawanie się otwarcie do swoich złych i dobrych cech, by powiedzieć światu: „Taki właśnie jestem”. Nie jest w cenie ujarzmienie namiętności, poskromienie popędów, ukrócenie szkodliwych skłonności czy szacunek dla konwencji, które od tej pory zostają potępione i uznane za hipokryzję, udawanie i przywdziewanie maski. Filozof mówi nawet o unicestwieniu kultury uprzejmości polegającej na kompromisie z rzeczywistością (np. możemy chodzić nago, ale jednak ubieramy się) poprzez nowożytny „wybuch szczerości”, która pogardziła hamulcami wypracowanymi w wyniku kompromisów pomiędzy wrodzonymi skłonnościami a kulturą. Autor przywołuje przykład Moliера, który wyśmiał nadmiar szczerości. W „Mizantropie” rozwścieczony Alceste nie chce kilkoma prostymi słowami pochwalić wierszy Oronta, infantylnie zadowolonego ze swojej poetyckiej twórczości, ponieważ, jak mówi, chce być szczery i jako człowiek honoru nie chce wypowiedzieć ani słowa, które nie pochodziłyby z głębi serca. Szerzy ten brak uprzejmości, przy którym konsekwentnie obstaje, ukochana zaczyna nim gardzić, przyjaciele odsuwają się, społeczeństwo go odrzuca i w efekcie mizantrop zaszywa się w swojej wieży nienawidząc całego rodzaju ludzkiego. To,

„Na jej przeciwnym biegunie – kontynuuje Szahaj – znajduje się kultura bezwstyd- nego upokarzania, która za cnotę poczytuje sobie szczerą zabarwioną sadyzmem. Jej zwolennicy uważają upokorzenie, wynikające z publicznie wyrażonej dezaprobaty dla kogoś, kto z naiwnym entuzjazmem prezentuje jakąś swą umiejętność czy talent, za najlepszy sposób wyrażenia przewagi pełnionej przez siebie roli społecznej nad rolą społeczną kogoś, kto aspiruje do awansu społecznego” (Szahaj 2012a, s. 41).

W tym momencie możemy przejść do rozszerzenia dwóch stawianych przez Andrzeja Szahaja tez.

Jego zdaniem, programy telewizyjne, w których uczestnicy starają się zdobyć uzna- nie publiczności i jurorów, prezentując jakieś swoje talenty, są dziś rozpaczliwą próbą awansu społecznego dla członków grup upośledzonych społecznie, którym inne ścieżki awansu zostały zablokowane. Celebryci, pełniący rolę arystokracji oceniającej parwe- niuszy, należą do grupy uprzywilejowanej. W programach typu „Top Model” czy „Must be the Music” przedstawiciele klasy dominującej bezwstydnie poniżają aspirujących do awansu społecznego przedstawicieli klas niższych, pod przykrywką fachowej oceny ich umiejętności⁶ ukazując prawdę społeczeństwa klasowego: nierówności są czymś naturalnym, a upokorzenia, które muszą znosić klasy niższe czymś zwykłym.

W takiej optyce interpretacyjnej „całe zdarzenie jest odbiciem stosunków spo- łecznych charakterystycznych dla nieegalitarnego społeczeństwa, w którym podziały klasowe są nader wyraźne, zaś dominacja klasy uprzywilejowanej nie podlega żadnej dyskusji” (Szahaj 2012a, s. 41). Programy te obnażają naturę modelu społecznego, którym rządzi neoliberalny dogmat mówiący, że nierówności są czymś naturalnym, albowiem ludzie są z natury nierówni. Świat jawi się jako arena bezwzględnej konku- rencji, w której walka wszystkich ze wszystkimi to naturalny stan życia w warunkach wyścigu po dobra, których nie może wystarczyć dla wszystkich⁷. W tym znaczeniu publiczne upokorzenie jest ceną, którą warto zapłacić za popularność, przekładającą się z kolei na sukces materialny.

o czym pisze J. Goma Lanzone, zostało bez wątplenia spotęgowane przez kulturę narcystyczną. Nawiasem mówiąc, filozof, w zakończeniu swojego mini-eseju, twierdzi, że „potrzebujemy dziś balsamu hipokry- zji, tych małych kłamstewek, litościwych przemilczeń, które czynią życie łatwiejszym, bo tworzą iluzję wzajemnej życzliwości” (Goma Lanzone 2011, s. 64).

⁶ Znakomitym tego przykładem jest ocenianie przez Kubę Wojewódzkiego poziomu znajomości języka angielskiego, wymowy, czy akcentu śpiewających uczestników programu „Idol”. Problem w tym, że sam Wojewódzki nie zna tego języka (z zagranicznymi gośćmi swojego programu rozmawia za pośred- nictwem tłumacza).

⁷ Taki pogląd ma swoją historyczną genezę. Andrzej Szahaj pisał o tym nieco szerzej w artykule będącym krytyką neoliberalizmu (Szahaj 2012b, s. 101). W perspektywie historycznej sukces neoli- beralizmu jawi się jako wynik przyjęcia przez kulturę Zachodu biologicznej narracji na temat natury ludzkiej. Problem w tym, że opis natury jako „poła walki”, stworzony przez Darwina, był odbiciem stanu jego kultury. W tym sensie, mamy tutaj do czynienia z mocno wspierającym się sprzężeniem zwrotnym: kultura tworzy opis natury, po czym ta powraca jako obiektywna, nie-kulturowa właśnie. Za najrze- telniejsze omówienie tej kwestii uważam książkę Roberta M. Younga pod tytułem *Darwin's Metaphor: Nature's Place in Victorian Culture* (1985). Nawiasem mówiąc, warto odnotować, że neoliberalizm uległ stosunkowo szybkiej konwencjonalizacji uznany za metonimicznie przylegający do „natury ludzkiej”, gdyż nauki przyrodnicze skolonizowały wcześniej (XIX wiek) zdrowy rozsądek, czego wyrazem jest dzisiaj popularność socjobiologii.

Pojawia się pytanie, kto owe programy ogląda? Odpowiedź Szahaja to dalsza część przedstawionej przez niego interpretacji. Widzowie to ludzie wychowani na powyższym zestawie wartości. Programy te pozwalają im niejako odreagować swoje własne upokarzanie w neoliberalnym systemie ekonomicznym, który przekłada się na model pracy ceniący wyłącznie zysk. Upokarzani chcą oglądać innych upokarzanych – twierdzi Szahaj – aby lepiej znieść swe własne upokorzenie, czerpać wątpliwą satysfakcję z oglądania innych, którym się nie udaje i którzy za swe marzenia karani są publicznym upokorzeniem. „W ten sposób kształtuje się *kultura upokarzania* jako niewidoczny klej spajający społeczeństwo nierównych ludzi, wystawionych na działanie mechanizmów, nad którymi nie panują i których się boją” (Szahaj 2012a, s. 42; kursywa oryginalna).

Podsumowując: pojawiająca się gdzieś z „tyłu głowy” świadomość, że jest się jedynie towarem w ekonomicznej grze, musi znaleźć swoje ujście. W tym sensie owe programy dają się interpretować jako swojego rodzaju „wentyle bezpieczeństwa”⁸. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że to media niejako cementują ekonomiczno-polityczne *status quo* (być może bez tych programów ów klej by „puścił”?).

To tyle streszczenia tekstu Andrzeja Szahaja. Nim przejdę do swoich uwag, chciałbym podkreślić jedną istotną sprawę. Kiedy czytamy „Kulturę upokarzania”, możemy odnieść wrażenie, że diagnoza autora nie tyle dotyczy społeczeństwa, ile mediów. Programy, w których prezentuje się swoje talenty, to raczej zwierciadło tych drugich niż pierwszego. Za takim ujęciem – jak mi się wydaje – stoi przekonanie, pozostawiające nas w bezpiecznym stanie ducha, że to z mediami dzieje się coś złego, natomiast społeczeństwo rządzi się innymi regułami.

Moim zdaniem, media są w większości takie, jakie jest społeczeństwo: odpowiadają one na żywotne jego potrzeby. Wymóg oglądalności sprawia, że daje się to, czego chcą masy. Dowodem tego jest fakt, wskazywany zresztą przez Szahaja, że wzorce programów dla naszej telewizji pochodzą ze Stanów Zjednoczonych, jednego z najbardziej rozwarstwionych społecznie krajów. Nie to jest jednak moim głównym problemem, stąd kwestię, na ile media kreują, a na ile odpowiadają potrzebom upokarzania (najpewniej można tu mówić o sprzężeniu zwrotnym), pozostawiam otwartą.

Chodzi mi o głębszy aspekt stwierdzenia, że owe programy to zwierciadło przede wszystkim mediów (takie głosy daje się usłyszeć od medjoznawców). Moja intuicja jest następująca: twierdząc tak, pozostaje się w optyce analizy mediów i tych konkretnych programów jako swojego rodzaju „gry w upokarzanie”, w której odbywa się ono „na niby”. „To tylko *simulacrum* bez odniesienia – chciałoby się powiedzieć – nie ma się zatem czym przejmować”. Uważam, że myślą się ci interpretatorzy, którzy widzą całą sprawę tylko w ten sposób. Nie idzie mi przy tym o krytykę rozumienia mediów jako „fabryki” symulaków (lekcja foucaultowsko-baudrillardowska

⁸ Metaforę „wentyla bezpieczeństwa” zawdzięczam genialnemu, polskiemu filmowi pod tytułem „Ćma” (1980). Główny bohater-radiowiec (w tej roli Roman Wilhelmi) prowadzi nocną audycję, w której słuchacze zwierżają mu się ze swoich życiowych problemów. Stanowi on dla nich wentyl bezpieczeństwa (tak nazywa bohatera jeden z pracowników radia), nierzadko leczący ich z samotności oraz powstrzymujący przed depresją, a nawet dokonaniem gestu ostatecznego.

jest nadal aktualna), ile zwrócenie uwagi na prosty fakt, że media pokazują żywych ludzi, którzy przeżywają tę bardziej „rzeczywistą rzeczywistość”. Patrząc z wyżyn akademickiego dyskursu na pojęcie *simulacrum*, które bezsprzecznie zawładnęło naszą wyobraźnią, nie dostrzega wpływu mediów na życie uczestników takich programów. Potrzeba tutaj domieszkę antropologicznej roboty pozwalającej spojrzeć „z dołu”.

Sprawa jest poważna, czego przykładem jest samobójstwo Grzegorza Piechowskiego, jednego z uczestników TVN-owskiego programu pod tytułem „Tylko miłość”. Kamera bez oporu pokazała śmiejącą się publiczność, kiedy wzruszony, ze łzami w oczach, chłopak opowiadał o swojej miłości. W nagraniu przygotowanym na potrzeby programu Grzegorz mówi do Wiesi: „Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Obyśmy tylko byli razem. Tylko ty byłaś światłem w moim życiu...” W tym momencie kamera pokazuje pokładającą się ze śmiechu widownię. Prowadzący pyta roześmianą dziewczynę: „Czemu się uśmiechasz? Myślisz o Grzegorzu?” „Na razie nie” – odpowiada. Prowadzący: „Przestałaś myśleć o nim?” – „Tak”. Podczas salwy śmiechów prowadzący zwraca się w stronę widzów: „Mam prośbę do państwa, abyście się powstrzymali troszkę... Ja szanuję to, że Grzegorz się odważył zgłosić do tego programu. On tak okazuje swoje uczucia”. Grzegorzowi się nie udało, został odrzucony. Nie tylko poniósł porażkę, ale okazał publicznie swoją słabość, wrażliwość i nieporadność. To te uczucia naraziły go na śmieszność, wypowiedane słowa o miłości (jakbyśmy wszyscy używali innych, jakże niebanalnych wyrażań) czyniły z niego obiekt drwin. Po powrocie z programu Grzegorz zwierzył się matce: „Nigdy nie przeżyłem takiego upokorzenia”. Stał się pośmiewiskiem w miejscowości, w której mieszkał, wołano za nim „amator Wiesi”, „Mister TVN”. Po nieudanym otruciu się lekami, w kilka tygodni po programie, powiesił się. W czasie kiedy jeszcze leżał w szpitalu po próbie samobójczej, TVN zapowiadał „Tylko miłość” sceną z płaczącym chłopakiem. To empiryczny przykład tego, że upokorzenie jest realnie przeżywane.

Pojawia się pytanie, czy i na ile media są świadome tego, co robią. Nie mam gotowej odpowiedzi, ale wydaje mi się, iż brak tu większej odpowiedzialności za dalsze losy upokorzonego uczestnika programu. Sposobem mającym niejako uspokoić sumienia i ustrzec przed publicznym oburzeniem, jest podpisanie przez uczestnika klauzuli znajomości reguł programu. Ma ona na celu zapobieżenie ewentualnym odszkodowaniom i (być może) tego rodzaju ostatecznym gestom. Świadczyłoby to na rzecz tezy, że twórcy programu zdają sobie sprawę z tego, do czego mogą prowadzić ich działania, ale po prostu ich to nie obchodzi. Za nic mają fakt, że często taki program, jak w przypadku Grzegorza, jest jedyną szansą na odzyskanie miłości. Czy mu się to uda, czy nie, nikogo nie interesuje: ważne, że uczestnik okaże słabość (wrażliwość za słabość poczytywaną) i zostanie publicznie upokorzony. Grunt, że znalazł się ktoś w trudnej sytuacji, którego desperację można wykorzystać, użyć jak rzeczy. Klauzula zawierająca reguły gry dotyczy także takich programów jak „Top Model”. Występujące w nim dziewczyny wiedzą, czego od nich będzie się wymagać, co wolno, a czego nie wolno osobom, które biorą w nim udział. Chęć sławy i pieniędzy powoduje jednak, że zgadzają się na to. To jest właśnie akt desperacji, o którym mówi Szahaj. W tym sensie można powiedzieć, że w modelu neoliberalnym nic bardziej

nie upokarza niż bieda, w związku z czym publiczne upokorzenie, mające w dalszej perspektywie przynieść zysk finansowy, jest do przyjęcia⁹. Twierdzenia rzeczników czy obrońców tego typu programów mówiące, że uczestnicy „wiedzą na co się decydują”, „sami tego chcą”, są w perspektywie interpretacyjnej Szahaja jedynie naiwną powierzchnią nie sięgającą istoty rzeczy.

Tekst Andrzeja Szahaja wyznaczył nowe nastawienie wobec oglądanych przeze mnie programów telewizyjnych. W tym sensie tytułowe upokarzenie „zorganizowało” moje spostrzeżenia. Chciałbym pokazać, że zaproponowany przez toruńskiego filozofa amalgamat złożony kariery widzialności i publicznej oceny, kultury narcyzmu oraz upokorzenia podbudowanego nierównościami społecznymi daje się zauważyć w szeregu różnych programów telewizyjnych. Przyglądając się wybranym przykładom, mam na celu wskazać różne miejsca, w których „kultura upokarzenia” ma się całkiem dobrze. Nawiasem mówiąc, do tego typu zabiegów zachęcił mnie sam autor, mówiąc o „mocniejszej wersji kultury upokarzenia w postaci bezwstydnego i zadowolonego z siebie chamstwa prezentowanego przez bulterierów różnych partii” (Szahaj 2012a, s. 43)¹⁰. Nie chodzi mi jednak tyle o wersję mocniejszą, ile właśnie o różne bastiony „kultury upokarzenia”.

Pierwszy przykład, który jest wart uwagi, to programy typu „Chcę być piękna” i „Łabędziem być”¹¹. W perspektywie ich antropologicznego opisu (Wieczorkiewicz 2007, s. 65–95), warto podkreślić dwie kwestie. Po pierwsze, dają się one interpretować

⁹ Innym zjawiskiem, które – moim zdaniem – wpisuje się w prezentowaną tu perspektywę interpretacyjną, jest sponsoring (prostyytucja). Czynienie ze sponsoringu „zwykłej” pracy i mówienie o niej w perspektywie wolności seksualnej, chęci przeżycia przygody, realizacji swoich fantazji, jest niczym innym jak swojego rodzaju wtórna racjonalizacją funkcjonalną wobec modelu neoliberalnego. Warto w tym kontekście przywołać badania socjologiczne dotyczące prostytucji wśród nieletnich. Jacek Kurzępa twierdzi, że najczęściej wymieniany powód, jaki skłonił nastolatków do podjęcia świadczenia usług seksualnych, to sytuacja ekonomiczna. Zestawienie ich jednak z badaniami sytuacji materialnej rodzin, z których owa młodzież się wywodzi, świadczy, że nie jest ona na tyle zła, aby prostytucja była konieczna. Kurzępa celnie zauważa, że „[...] mamy tu do czynienia przede wszystkim z dwoma typami deprivacji potrzeb, a mianowicie deprivacją aspiracyjną i subiektywną. Oznacza to, iż dziewczęta, konfrontując swój stan posiadania ze stanem posiadania koleżanek, uznają, że mają mniej, że są uboższe, nie mają takiej sztywnej odzieży jak rówieśniczki. Poza tym stan takiego postrzegania siebie w nędzy dopada młodych ludzi, którzy nieustannie są epatowani z ekranów telewizorów” (Kurzępa 2010, s. 158). Mamy więc do czynienia z tworzeniem określonego wyobrażenia, co nastolatka powinna na siebie włożyć, jaką być, w jakim towarzystwie przebywać. Niemożność zrealizowania go powoduje postrzeganie siebie jako upośledzonej, biednej, zaniedbanej, pozbawionej równych szans (Kurzępa 2010, s. 158–159). Podobna retoryka obecna jest w programach typu „Idol”. To w niej uczestnik wypowiada swoje pragnienia. Jednak przygotowywane na potrzeby programu krótkie filmy o uczestniku, w których pokazuje się rodzinny dom, w którym wypowiadają się przyjaciele i rodzina, pokazuje drugą stronę: pochodzisz z grupy wykluczonych przez konsumpcjonizm (ze wsi, małego miasteczka), pretendujesz dopiero do warstw wyższych, zaś obecność w niej, osiągniesz poprzez medialny sukces.

¹⁰ Za cenne uważam zatem odświeżenie ustaleń „antropologii chamstwa” (Zadrożyńska 1996, s. 19–28).

¹¹ Programy „Chcę być piękna” i „Łabędziem być” mają swoje odpowiedniki w różnych krajach. Osobnym zadaniem byłoby prześledzenie lokalnych różnic pomiędzy nimi. W artykule traktuję je „zbiorniczo”.

w optyce „przejścia” pomiędzy klasami społecznymi: uczestniczki pochodzą z klas „robotniczych”, „na dorobku”, aspirujących do warstw zamożniejszych. Statystyki jasno wskazują, że największa grupa klientów chirurgów plastycznych w Europie i Stanach Zjednoczonych wywodzi się z klasy średniej, której przedstawiciele chcą za pomocą skalpela pozbyć się pewnych cech wyglądu, na przykład w celu zdobycia lepszej pracy. Wynika to z faktu, że osoby brzydkie są oceniane (pod względem pozycji społecznej, inteligencji, atrakcyjności seksualnej a nawet zdrowia psychicznego) gorzej niż ładne. To „dyktatura ludzi pięknych”, o której mówi Szahaj. Nie ma w niej nic bardziej upokarzającego niż bycie brzydkim, a więc kimś gorszym, nawet z moralnego punktu widzenia. Nie powinno to zaskakiwać: kulturowa kalka, w której odmieniec, monstrum, ma swoje znaczenie moralne, ma swoją długą historię (Eco 2005, s. 147). W tej perspektywie zmiana wyglądu ciała, zdradzającego społeczne pochodzenie, ma na celu odrzucenie znaków klasy biedniejszej na rzecz klasy uprzywilejowanej. Wyznanie „chcę być piękna” jest tym samym wejściem na drogę awansu społecznego, w którym zacznie się „żyć naprawdę”, korzystać z dobrodziejstw tego, co świat ma do zaoferowania. Początek procesu „metamorfozy”, jaki czeka uczestniczkę, jest przykładem publicznego upokorzenia.

Jak zauważa Anna Wiczorkiewicz, ludzkie ciało można ująć w perspektywie semiotycznej, to jest jako tekst poddający się lekturze (Wiczorkiewicz 2007, s. 82). Wynika to z faktu, że nie jest ono nigdy naturalnym ciałem, ale zawsze ma imaginyjne i symboliczne wymiary (tamże, s. 91). „Może być tak, twierdzi autorka, że w cudzym obliczu szukamy znaków indywidualnych, żywiąc przekonanie, że każdy jest istotą niepowtarzalną. Bywa jednak, że twarz zdaje się wskazywać na przynależność człowieka do jakiejś grupy. Kanciasty zarys szczęki plebejusza przeciwstawi się wówczas szlachetnym rysom arystokraty” (tamże, s. 82). Autorka celnie zauważa, iż „[...] myślenie w kategoriach fizjonomiki przeniknęło w różne obszary wiedzy dotyczącej człowieka i jego miejsca w społeczeństwie. Nietrudno zauważyć, że w wielkich powieściach XIX wieku spleta się ono z dążeniem do ukazania psychologicznego portretu danej osoby oraz tendencją do przeciwstawienia społeczeństwa zgodnie w przekonaniach dotyczących aparycji i charakteru właściwego członkom różnych klas. Stanowi to wyraz przekonania wpisanego zarówno w myślenie potoczne, jak i naukowe: ciała innych pełne są znaków nadających się do deszyfracji, wskazujących na stan społeczny i moralny. Odpowiednio czytając je, możemy ocenić, czy mamy do czynienia z plebejuszem, czy człowiekiem szlachetnym, z kobietą pobożną czy ladacnicą” (Wiczorkiewicz 2007, s. 83)¹².

Anna Wiczorkiewicz przywołuje książkę Sandera Gilmana pod tytułem *Making the Body Beautiful. A Cultural History of Aesthetic Surgery*, w której autor opisuje przechodzenie jednostki z jednej grupy do innej, dzięki chirurgicznym zabiegom

¹² Dobrym tego przykładem jest scena w serialu pod tytułem „Kariera Nikodema Dyzmy”, w której Jerzy (Żorż) Ponimirski (artystokrata i dżentelmen), patrząc na twarz Dyzmy, od razu rozpoznaje w nim „człowieka z gminu”. Także nazwisko „Dyzma” wydaje mu się plebejskie. Nie bez znaczenia w tym kontekście jest fakt, że wiele polskich gwiazd zmieniło swoje nazwiska. Czy to oznaka wstydu i maskowania swojego nie-warszawsko-centrycznego pochodzenia?

upiększania i zmianie wyglądu. Każdą z grup – pisze Gilman – da się przy tym określić w pierwszym rzędzie z punktu widzenia cech fizycznych. Mają one tę szczególną właściwość, że nie wydają się ani arbitralne, ani względne: ujmuje się je jako rzeczywiste, zakorzenione w materialności ciała (skóra człowieka Czarnego ma inny kolor niż skóra Białego, skóra młodzieńca jest jędrniejsza niż skóra starca, etc.). „Cechy te zdają się istnieć obiektywnie, niezależnie od «widzimi się» chirurgów; nie biorą się też z fantazji człowieka, który patrząc w lustro stwierdza, że ze względu na swą powierzchowność nie może dostać się w krąg pewnej grupy osób. Skutki wykluczenia odczuwane są w kategoriach psychologicznych i cel, jakim jest «przejście» do innej kategorii osób, wykracza poza fizyczne znamiona ciała – ma się on realizować w sferze społecznej, erotycznej czy ekonomicznej. Za zmianą wyglądu kryje się chęć pokonania barier wykluczenia. Reguły inkluzji/ekskluzji (włączania/wyłączania) mogą być ustanawiane w różnych płaszczyznach kulturowego definiowania człowieka – rasa, płeć czy klasa społeczna to tylko niektóre z nich” (Wieczorkiewicz 2007, s. 88).

„Przejściu” towarzyszy „motyw wstydu” – jak nazywa go Wieczorkiewicz. Daje się on zauważyć w kilku elementach struktury programów typu „Chcę być piękna” czy „Łabędziem być”, co sugeruje niejako czołówka programu. Polskie odcinki pierwszego programu, rozpoczynają się słowami: „Znalazły w sobie siłę do powiedzenia światu: «Chcę być piękna». Aby rozpocząć nowe życie gotowe są znieść ból, tęsknotę i wiele wyrzeczeń. Zobacz narodziny piękna” (tamże, s. 75). Chciałoby się dodać: „gotowe także na upokorzenie”. Motyw wstydu występuje z powodu konieczności publicznego pokazania swojego ciała. Uczestniczka zostaje wystawiona na widok publiczny (na ulicy) i poddana ocenie przez przechodniów, którzy określają jej wiek, a niekiedy rodzaj pracy. Ich wypowiedzi, postarzające ją np. niekiedy nawet o kilkanaście lat, ogląda ona potem wraz ze swoją „przewodniczką”¹³ w drodze do piękna. Cel takiego zabiegu jest jasny: „zobacz, tak widzą Cię inni”, „spójrz, kim jesteś w ich oczach”. Następnie za ocenę ciała uczestniczki zabierają się eksperci, którym powinna ona zawierzyć, pozwolić, by traktowali jej ciało jak kawałek drewna – ważyć w rękach obwisłe piersi, ujmować w palce fałdy skóry na udach (tamże, s. 74–75). „Godzi się na to, że jej wygląd będzie analizowany pod kątem braków. Odkrywa otluszczony brzuch, gąbczaste uda, pozwala zajrzeć do jamy ustnej i zobaczyć fatalny stan uzębienia (takie kadry powracają w kolejnych odcinkach). Aby wyzbyć się «starego ciała», trzeba je najpierw obnażyć – to pierwszy krok do tego, by zdjęć je z osoby tak, jakby była to kolejna warstwa brzydkiego, zniszczonego ubrania, które przyłgnęło do niej wskutek nieoczekiwanych obrotów losu i krępuje ruchy, nie pozwalając iść naprzód” (tamże). Owe „nieoczekiwane obroty losu” to deformacje ciała po ciąży, wynik starzenia się, brak czasu, który można poświęcić na dbanie o ciało (uczestniczka często zajmuje się dziećmi i domem) lub po prostu naturalne defekty ciała odbiegające od przyjętych w danym momencie wzorów piękna. Nie bez znaczenia jest także fakt, że opisywane w programie życie uczestniczki zawiera w sobie element upublicznienia

¹³ To kolejny element mogący potwierdzić słuszność opisywania przez Wieczorkiewicz całej struktury programu w kategoriach „obrzędów przejścia”.

jej najbardziej intymnych spraw, takich jak życie seksualne (najczęściej nieudane ze względu na nieestetyczny wygląd ciała). Wieczorkiewicz określa to mianem motywu „wstydu przed życiowym partnerem” (tamże, s. 74).

CO NAM MÓWIĄ POWYŻSZE ROZWAŻANIA?

Anna Wieczorkiewicz celnie zauważa, że „chirurdzy i pacjenci działają tak, jakby kategorie stosowane przy ocenie różnych cech były stałe, choć są one konstruowane kulturowo i ulegają przemianom. Wiadomo na przykład, że w pewnych kontekstach kulturowych otyłość ma pozytywne znaczenie, wskazując na bogactwo i powodzenie; bywa też postrzegana jako piękna. W naszej kulturze często traktuje się ją jako oznakę choroby lub braku panowania nad sobą” (tamże, s. 76–77). Takich przykładów można podać, rzecz jasna, dużo więcej, by wymienić tylko wartościowanie opalenizny jako brzydkiej (była ona jeszcze do niedawna znakiem pracy fizycznej, a więc przynależała do warstw niższych).

Można powiedzieć, że cały zespół takiego programu, złożony między innymi z chirurgów, stylistów i psychologów¹⁴, ma na celu dostosowanie jednostki do ogólnie przyjętego wzoru piękna¹⁵. Traktowanie go jako obiektywnego jest w tym kontekście funkcjonalne, albowiem wyklucza możliwość zmiany samych kanonów piękna, stąd użycie skalpela jest faktycznie jedynym racjonalnym rozwiązaniem. Słowem funkcjonalnym jest utrzymanie w tajemnicy faktu (ogromną rolę odgrywa tu zdrowy rozsądek), że to kultura nadaje ciału znaczącą formę, uczy rozpoznawać piękno i brzydotę, grację i niezgrabność, normę i deformację i, że to ona potrafi owe znaczenia zmieniać (tamże, s. 81). Ów sztab ludzi zajmuje się tym, co w głowie jednostki już jest, nie pytając skąd się owe przekonania tam znalazły. Trzeba to precyzyjnie rozumieć: takie a nie inne interpretacje ciała są realnie przeżywane (są źródłem złego samopoczucia, obniżenia swojej wartości), co wynika z faktu, że kultura ma zdolność uwewnętrznienia respektowanych przekonań. To nie jest tak, że uczucia i emocje uczestniczek są sztuczne i nieprawdziwe. Korekta nosa faktycznie dokonuje zmiany w świadomości jednostki, leczy ją z wdrukowanych przez kulturę kompleksów. Nie oznacza to jednak, że związek pomiędzy zmianą fizyczną a mentalną działałby zawsze i wszędzie.

Moim zdaniem utrzymanie wzoru kultury, w którym „naturalne” różnice w urodzie są interpretowane jako znaki przynależności społecznej, służy utrzymaniu reguł

¹⁴ Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że psychologowie (spora ich część występująca w mediach) w dużej mierze wspierają tego typu narrację. Wynika to z faktu, że psychologia jest w dużej mierze „ślepa” na kulturę, to jest nie widzi tego, że jednostka funkcjonuje w świecie kulturowo konstruowanym, gdzie odczuwanie swojego ciała i doświadczeń psychicznych jest uprzednio uregulowane kulturowo.

¹⁵ Widać to dobrze na przykładzie programów amerykańskich, w których uczestniczka – jak pisze Wieczorkiewicz – „rzeźbiona” jest według „wzorca Barbie”: w finale na scenie pojawia się długowłosa blondynka o szczupłej talii (Wieczorkiewicz 2007, s. 79). Widać zatem wyraźnie, że estetyczna realizacja własnego wyobrażenia „siebie”, jako żywo przypomina hasło reklamowe: „Bądź sobą, wybierz pepsi”, co przekładając na nasz przykład, powinno brzmieć: „Bądź sobą, zostań Barbie”.

włączania lub wykluczania do/z określonych grup społecznych. Zarządzanie kategoriami estetycznymi jest funkcjonalne wobec systemu kapitalistycznego: stworzenie ideału urody nieistniejącego w rzeczywistości (ideał modelki to nic innego jak symulakrum) niejako psychicznie wymusza zmiany chirurgiczne. A te wymagają pieniędzy. Ktoś, kto ich nie posiada, czuje się – jak pisze Szahaj – wyobcowany, upokorzony tym, że nie może przynależeć do dominującej kultury narcyzmu. Z tego względu programy typu „Chcę być piękna” cieszą się tak dużą popularnością: upokorzenie, jakiego doznaje obnażona uczestniczka jest „tylko” jednorazowe, nie zaś doznawane na każdym kroku w otoczeniu wizerunków pięknych ciał (telewizja, reklamy, etc.).

Motyw publicznej oceny uczestnika i zawstydzenia go, graniczącego z upokorzeniem, bardzo wyraźnie podsztytawia kwestią awansu społecznego, pojawia się w programie „Perfekcyjna Pani Domu”. Polega on na rywalizacji dwóch uczestniczek, które mają problemy z utrzymaniem czystości i porządku w swoim domu. Należą one do grupy osób, które aspirują do klasy uprzywilejowanej, przy czym aktywnym zawodowo i utrzymującym dom jest mąż. Zadaniem prowadzącej program, Małgorzaty Rozenek, jest edukacja kobiet. Ta z nich, która przejdzie najlepiej test „białej rękawiczki” wygra i otrzyma akcesoria rodem z wyżej opisywanych programów: koronę i szarfę. W efekcie uzyska szacunek oraz akceptację rodziny i przyjaciół. Można powiedzieć, że o ile wcześniej chodziło o wygląd ciała, teraz chodzi o wygląd domu – kolejnego elementu semiosfery (termin J. Łotmana) społecznego usytuowania. Szczególnie dotyczy to jego czystości, wokół której zorganizowany jest program Rozenek. Jeśli wygląd ciała mówi coś o pochodzeniu społecznym i klasie, do której się należy, to podobnie ma się sprawa w przypadku podejścia do obecnego w domu brudu.

W perspektywie historii kultury nie jest niczym nowym stwierdzenie, że nieczystość, czyli to, co na mocy społecznej konwencji uznajemy za brudne, jest narzędziem kontroli społecznej. Jak celnie zauważają autorzy *Narodzin człowieka kulturalnego*, pojęcie nieczystości stoi na straży istniejącego porządku rzeczy. Osoby, których styl życia nie opiera się na samokontroli (samodyscyplinie), które nie opanowały tego kodu kulturowego, ryzykują, że zostaną wystawione na pośmiewisko i będą czuły się jak wróbel wśród żurawi. Lekka pogarda odgórnie i poczucie wstydu oddolnie, każde ze swej strony, pilnują nienaruszalności społecznej granicy klasowej (Frykman, Lofgren 2007, s. 172).

Brud, o którym mówią szwedzcy antropolodzy, dotyczy nie tylko ciała człowieka, ale i jego obecności w domu. Opisując procesy cywilizacyjne, jakie miały miejsce od drugiej połowy XIX wieku do pierwszej XX, mające na celu tytułowe „narodzenie człowieka kulturalnego”, autorzy szczegółowo przyglądają się podejściu do czystości w domu. Wynika to z faktu, że wartościowanie stylu życia skoncentrowanego na domu i rodzinie stało się częścią fundamentalnego przesłania, jakim było marzenie o awansie społecznym z warstw chłopskich i robotniczych do klasy mieszczańskiej. Społeczne konwencje różnych grup, interpretujące, co jest, a co nie jest brudem, znacznie się różniły. A zatem: walka z nieczystością to działanie skierowane na podniesienie swojego statusu społecznego i jednocześnie reprezentowanie go poprzez urządzenie domu (Frykman, Lofgren 2007, s. 129). Problem w tym, że „Prowadzone

przez przedstawicieli burżuazji kampanie propagujące zadbane dom przyczyniły się do redefinicji zakresu obowiązków i norm prestiżu kobiet z klasy robotniczej. Żona robotnika, chcąc sprostać mieszczańskiemu ideałowi czystości i wystroju – bez służących i w oparciu o skromne środki – stawia się w obliczu prawdziwie sztyfowego zadania. Nie było w zasadzie końca sprzątanemu i porządkowaniu. [...] Ponieważ większość mężczyzn w kręgach robotniczych postrzegała obowiązki domowe jako poniżenie swojej godności, na barki kobiet spadało dużo pracy” (tamże, s. 151; zob. także 235–236).

Wspomniany program jest dobrym przykładem takiej „kampanii czystości”. Ale nie tylko. W „Perfekcyjnej Pani Domu” dochodzi do publicznego obnażenia nieumiejętności dbania o dom, a co za tym idzie także o męża i dzieci, bo – jak zauważa Rozenek – sprząta się dla tych, których się kocha. Uczestniczce wytyka się niedojrzałość, podobny wątek występuje także w wyżej omawianych programach (Wieczorkiewicz 2007, s. 73), czego najlepszym chyba przykładem jest nieumiejętność organizowania czasu, tego fetyszu kultury mieszczańskiej. Zostaje ona publicznie zawstydzona (co jest często otwarcie mówione) i upokorzona. Sygnał jest jasny: nie nadajesz się do tej roli, nie radzisz sobie. To, że macie dom i pieniądze nie czyni was jeszcze członkami klasy, do której aspirujecie, twój dom a więc i ty sama nie pasujesz do wzoru. Rozenek jest wyraźnie zniesmaczona umiejętnościami pań domu, mówi na przykład, że zbiera jej się na wymioty widząc taki bałagan w kuchni lub produkty spożywcze np. w sypialni (co było dopuszczalne w warstwach niższych). „Perfekcyjna Pani Domu” znakomicie potwierdza tezę, że „uczucia mogą być skuteczną obroną danego porządku społecznego. Otwarcie wypowiedane albo ukryte uczucie niesmaku między ludźmi związane jest z ich społecznym usytuowaniem i zazwyczaj pełni rolę bariery między klasami społecznymi” (Frykman, Löfgren 2007, s. 161). Teza antropologów, mówiąca o „odgórnym pogardzie i oddolnym wstydzie”, jest tutaj – jak sądzę – dobrze widoczna.

Osobnym przykładem, który po krótko chciałbym skomentować, są programy kulinarne. Uczestnicząc w nich szuka się sławy i swoich pięciu minut. W polskiej telewizji jest ich mnóstwo, co można uznać za wynik mody na gotowanie. Pod kątem „kultury upokarzania” można ich wymienić kilka. Obok amerykańskiego programu prowadzonego przez Gordona Ramsay’a pod tytułem „Hell’s Kitchen” mamy także polską wersję „MasterChef”, w którym prowadzącymi są między innymi Magda Gessler oraz Michel Moran.

Uczestnikami pierwszego z programów są młodzi ludzie pracujący w prowincjonalnych restauracjach i fast-foodach, wykazujący się swoimi umiejętnościami pod okiem przypominającego kaprała szkockiego kucharza. Biograficzny film o Ramsay’u pokazuje karierę od pucybuta (pomocnika kucharza) do milionera (miliardera), człowieka, który sam przeszedł „piekło kuchni” po sportowej kontuzji. Ten, który był upokarzany, teraz ma możliwość robienia tego samego. Osoba, która wygra, zostanie szefem kuchni w jednej z europejskich restauracji Ramsay’a, będzie miała możliwość nauki sztuki kulinarnej od samego mistrza, co ma zapewnić jej życiowy sukces. Ów program charakteryzuje się swojego rodzaju wojskowym drylem: wszystko odbywa się tam w pośpiechu, w towarzystwie ciągłego pokrzykiwania. Jeśli uczestnikowi

podwinie się noga, Ramsay dokonuje na nim swojego rodzaju publicznej egzekucji: przeklina i obraża uczestnika: „Jesteś głupi”, „Jesteś idiotą”, „Spójrz na siebie”, „Wracać do swojej budy z hot-dogami”.

Co do „MasterChef” to trudno mi się nie zgodzić z Piotrem Semką, który, opisując atmosferę programu, zauważa, że od samego początku, kucharze – uczestnicy konkursu, traktowani są, jakby byli na placu apelowym karnej kolonii. Nie wiedzieć czemu, na wybór składników mają tylko 2,5 minuty i muszą podejmować decyzje przy wrzasku jednego z jurorów. Potem odbywa się – jak określa ją Semka – podsztyta sadyzmem celebra wzywania nieszczęśników przed oblicze jurorów. Wszystko przykryte „miłymi” pytaniami Magdy Gessler w stylu: „A nie będę pluć?” Diagnoza dziennikarza jest następująca: gdy do gotowania wkracza czynnik rywalizacji, upokarza się tych, którzy robią coś nie tak, w „Master Chef” ćwiczy się i upokarza tych, którzy dopiero stają w kulinarne szranki. Tak z kolei podsumowuje on swoje uwagi: „Tak jest chyba w ogóle w telewizji i to już od dawna. Z jednej strony bogaci, modnie ubrani jurorzy w «X Factor» czy «Mam talent», a z drugiej – biedni ludzie marzący o zrobieniu kariery takiej jak oni. Póki co nikomu się to chyba nie udało”¹⁶. Nawiasem mówiąc interpretacja Semki jako żywo przypomina to, co napisał Szahaj (czyżby autor zapomniał o przypisie?), o ile jednak motywy tego pierwszego to zapewne krytyka mainstreamowych mediów¹⁷, to drugiego analiza zjawiska upokarzania interesuje w szerszej perspektywie.

Warto wspomnieć o dwu kolejnych programach. Mam na myśli „Kuchenne rewolucje” oraz „Ugotowanych”. Choć ich scenariusze różnią od „MasterChef”, to daje się na ich przykładzie – jak sądzę – zauważyć pewne niuanse „kultury upokarzania”. W tym pierwszym Gessler nie tyle jest jurorem oceniającym umiejętności kulinarne uczestników, ile osobą mającą dokonać metamorfozy nierentownego lokalu. Poddaje się tu ocenie wszystkich: od kelnerów po właścicieli. Z kolei w TVN-owskim programie „Ugotowani” rolę jurorów pełnią sami uczestnicy, którzy oceniają siebie nawzajem.

Jeśli chodzi o program Magdy Gessler, to ważny jest fakt, że rewolucja, którą przeprowadza jest rewolucją nie tylko kulinarną, ale jak najbardziej życiową. To ona wie, jak powinni żyć pretendujący do miana elity restauratorów, jakie zmiany powinni poczynić w swoim życiu, aby restauracja przynosiła zyski. Często następuje, mówiąc kolokwialnie, „publiczne pranie brudów”, wyjawia się sekrety rodzinne, ujawnia konflikty wewnątrzmałżeńskie, nałogi. Sposób ich obnażania jest prowadzony z pełną szczerością i sadyzmem, o czym świadczy często obserwowany płacz uczestników, ucieczki z restauracji czy porzucenie pracy w ogóle. Patrząc z pogardą

¹⁶ P. Semka, tekst ukazał się w „Uważam Rze”, cytuję za: http://www.pudelek.pl/artykul/43990/gessler_upokarza_ludzi_to_sadyzm/55/.

¹⁷ Trudno zaprzeczyć faktowi, że TVN to stacja, która promuje styl życia elity, która skorzystała na przemianach transformacyjnych po 1989 roku i wobec której system neoliberalny jest funkcjonalny. To z tej elity, niestety, także politycznej, wywodzi się część celebrytek (Aleksandra Kwaśniewska, Katarzyna Tusk) ów styl cementujących. Wystarczy obejrzeć TVN-owskie programy śniadaniowe, żeby przekonać się, jak dalece większość poruszanych tam spraw dotyczy określonej klasy społecznej, czy ludzi, którzy do obecności w tej klasie pretendują.

i niedowierzaniem w kamerę Gessler zdaje się mówić: „Jak ci ludzie mogą tak żyć?” Przykładem tego jest „metamorfoza” jednej z góralskich restauracji (odcinek „Karczma u Bartka”), po której – nawiasem mówiąc – rozpoczęła się internetowa dyskusja o uprzedzeniach i stereotypach dotyczących mieszkańców Podhala. Na wizji, w stronę Bartka, właściciela restauracji, padają na przykład takie zdania: „To szmata” – mówi o nim kucharka (część rodziny). Żona Agata krzyczy do niego: „Żonę masz, daje ci dupy, nie musisz jej utrzymywać”. Magda Gessler oświadcza: „Bartek, pijesz”. – „No pijem – odpowiada – tak jak góral”. Na wizji restauratorka wynosi schowane butelki po wódce. Gessler nie waha się przed demolowaniem lokalu oraz rzuca- niem w pracowników produktami spożywczymi¹⁸. Można sobie tylko wyobrazić, co czują w ten sposób potraktowani ludzie (wystarczy zwrócić uwagę na wyraz twarzy), którzy zazwyczaj zaskoczeni i zażenowani takim zachowaniem, jedynie się uśmie- chają, obracając całe zdarzenie w żart. Cóż innego mogliby zrobić? Nie mogą sobie przecież pozwolić na jawną krytykę prezentowanego przez Magdę Gessler cham- stwa, albowiem – mówiąc kolokwialnie – znają swoje miejsce w szeregu, zdają sobie sprawę, że restauratorce wolno wszystko. Muszą cierpliwie znosić swoje upokorzenie, a obrócenie sprawy w żart i udawanie, że sytuacja jest zabawna, to sięgający zenitu akt desperacji przed wielotysięczną widownią, obrona przed publicznym poniżeniem. Na swoim profilu Facebookowym, po tym jak w jednym z odcinków dokonała takiego właśnie gestu, Gessler napisała: „... gdy jesteś bezsilny masz ochotę wstrząsnąć kimś, wrzasnąć, rzucić czymś w kogoś ... nie żeby zrobić krzywdę czy poniżyć ... żeby ten ktoś zrozumiał może ... nie macie takich emocji???” (wpis z 24 listopada; cytat w oryginalnej pisowni). Spośród wielu krytycznych opinii, warto przywołać dwie (co warte podkreślenia, wypowiedane przez nie-specjalistów, zwykłych widzów). Jedna z internatek (Joanna Wojciechowski, cytat w oryginalnej pisowni) tak skom- entowała to pytanie: „W domu też Pani rzuca w partnera jak Panią zdenerwuje i czuje się Pani bezsilna. Z całym szacunkiem Pani Magdo, nawet jeśli racja była po Pani stronie, nie miała Pani prawa do rzucania czymkolwiek w kogokolwiek. Jeśli tak trudno Pani rozładować takie negatywne emocje to są fachowcy od takich proble- mów. Jeśli to było wyreżyserowane i w scenariuszu to też niezbyt dobrze o Pani świad- czy”. Z kolei inna osoba (Agnieszka Wi) oświadczyła: „To nie emocje. To publiczne upokorzenie i poniżenie. Totalna bezmyślność”.

Znana restauratorka traktuje ludzi, którym ma pomóc w osiągnięciu sukcesu (i nie tylko ich, także specjalistów¹⁹), jako nie znających się na rzeczy dorobkiewiczów,

¹⁸ Jedną z osób, z którą oglądałem program Gessler, usprawiedliwiała jej złość na restauratorów i per- sonel, twierdząc, że ma ona do tego prawo, albowiem ci jej nie słuchają i nie wykonują jej poleceń („To po co ją zapraszają?”). Stwierdzenie to jest trafne (co nie oznacza oczywiście usprawiedliwiania reakcji Gessler), problem w tym, że trzeba spojrzeć nieco głębiej. Zobaczy się wtedy, że restauratorzy *chcą zmiany, ale nie chcą się zmienić*, to jest stać się kimś, kim nie są. Jeśli dodać do tego fakt, że taka zmiana miałaby się odbywać w świetle kamer, to trudno się dziwić, że ludzie bronią się przed zmianą samych siebie.

¹⁹ Przykładem może być stwierdzenie Magdy Gessler, iż krytykujący jej umiejętności kulinarne M. Moran jest niewychowany i niekulturalny. „Jest z prostego domu i tego nie da się ukryć” – mówi restauratorka [podaję za: <http://www.styl.pl/raport-show/ludzie/news-epizody-magdy-g.nId,769565>].

ludzi mało inteligentnych, udających tylko „prezesów” czy „właścicieli” restauracji, a w istocie nie mogących się stać prawdziwą elitą kulinarną ze względu na swój styl życia, manieri czy nawet język, którym mówią.

Program „Ugotowani” polega na spotkaniu czterech uczestników, którzy muszą wykazać się talentem kulinarnym: przygotować kolację dla trójki pozostałych. Potrawy powinny być wyszukane, zaskakujące smakiem, uczestnicy bowiem to smakosze, znający się na różnych kuchniach świata, nierzadko także z własnego, podróżniczego doświadczenia. To najczęściej osoby dobrze sytuowane, z ładnymi mieszkaniami lub domami, dobrze ubrane, wykonujące nierzadko wolne zawody, z oryginalnymi pasjami. Przygotowany posiłek jest traktowany nieomal jako odzwierciedlenie osoby przygotowującej. To, co jesz i podajesz gościom mówi o tym, kim jesteś i jaki jest twój status społeczny. W związku z tym, nie ma tam miejsca na pospolitą karkówkę z grilla, która ośmieszyła jednego z uczestników. Z moich obserwacji wynika także, że niekiedy jednym z uczestników jest osoba, która w jakiś sposób odstaje od założeń programu. Rzadko ów pretendent do grupy lepiej sytuowanej programy wygrywa. Z drugiej strony, uczestnicy bezbłędnie wyczuwają osobę, która sili się na zbytnią oryginalność. Taka sztuczna kreacja jest demaskowana przez cyniczne komentarze niewidzialnego narratora programu. „Ugotowani” służą zatem rysowaniu pewnych granic, w jakich może mieścić się przedstawiciel klasy dobrze sytuowanej. Warto także odnotować, że porażka wynika nie tylko z jakości przyrządzonych potraw, albowiem ocenie nie podlega tylko jedzenie, ale także mieszkanie (podczas gdy uczestnik przygotowuje potrawy, inni je oglądają) oraz sposób bycia przejawiający się w zabawianiu gości i spędzaniu z nimi wolnego czasu. Pozornie zatem chodzi o kulinaria – chodzi przede wszystkim o pożądaną styl życia pewnej klasy ludzi.

W perspektywie „umiejscowienia” kultury upokarzania, warto zwrócić uwagę na program, który nie ma w swojej strukturze jury, ani nie chodzi w nim – przynajmniej na pierwszy rzut oka – o publiczną ocenę uczestnika. Wydaje mi się jednak, że jest on pod pewnym względem interesujący, albowiem występujący w nim tak zwani zwykli ludzie, nie prezentujący domniemanych lub faktycznych talentów, dokonują swojego rodzaju samoupokorzenia. Mam na myśli „Rozmowy w toku” Ewy Drzyzgi.

Co więcej, jeśli jest się z „prostego domu”, to nie ma się pojęcia o gotowaniu. We fragmencie dotyczącym polskich nawyków żywieniowych Gessler mówi tak: „Nasze społeczeństwo dopiero się formuje. Klasy średniej brak, klasa wyższa jest wąska i tłusta, a reszta to bardzo dużo bardzo biednych ludzi. Oni nie mają skąd czerpać wiedzy o gotowaniu, bo ich rodzice byli pewnie robotnikami w fabryce. Na kolację kupowali puszkę paprykarzu szczecińskiego. Od Polaków trudno wymagać, żeby wiedzieli, jak jeść, bo nie mają szansy pójść do restauracji – to jest wysiłek, to nie jest ich nawyk, no i jest drogo”. Trudno zgodzić się z taką ogólną opinią, nie odnosząc jej do kontekstu określonych regionów i konkretnych przykładów (za wskazanie na ten fakt dziękuję profesorowi Jarosławowi Dumanowskiemu). Moim zdaniem nie jest tak, że biedni ludzie nie potrafią gotować – istnieje przecież wiele potraw uważanych dzisiaj za wykwiłtne, a mających swoje pochodzenie z kuchni ludzi biednych. Nawiasem mówiąc, dosyć zaskakujący, by nie powiedzieć paradoksalny w tej perspektywie jest fakt, że Magda Gessler sama prosi pracowników kuchni (np. starsze panie, matki i żony), żeby przygotowały potrawy w domu a następnie przyniosły je do restauracji, w której ma miejsce rewolucja („ma być smacznie, jak u mamy” – głosi idea programu).

O ile początkowo ten program poruszał ważne społecznie problemy, przedstawiał ludzkie dramaty, o tyle od dłuższego czasu przeważa w nim tematyka mająca na celu szokować, przyciągać uwagę „dziwnością” zdecydowanych opowieści o sobie ludzi. Stanowi coś w rodzaju współczesnego gabinetu osobliwości. Tytuły odcinków mówią same za siebie: „Dziewczyny neonówki świecą jak żarówki”, „Dla Ciebie liczy się kasa, a ja chcę mieć bobasa”, „Kręcą mnie tylko żonaci faceci”, „Mam problem z nietrzymaniem moczu”, „Nie będę rodzic bez tipsów i makijażu”. Na internetowej stronie TVN-u, możemy przeczytać opisy i zapowiedzi odcinków. Ich językowa forma jest znacząca, albowiem pokazuje jak traktowany jest uczestnik programu: to osoba niedojrzała intelektualnie i emocjonalnie²⁰, której plany na przyszłość nie mają szans na powodzenie. Oto kilka przykładów. Na temat odcinka „Nie matura lecz chęć szczerza zrobi z Ciebie... gwiazdę” możemy przeczytać: „Marzenka nigdy nie lubiła się uczyć, więc doszła do wniosku, że wykształcenie podstawowe to szczyt jej możliwości. Naukowych oczywiście, bo mimo, że Marzenka ma dzisiaj 39 lat, planuje karierę w «szołbiznesie» jako piosenkarka, fotomodelka albo aktorka. Jak chce zrealizować te ambitne plany?” Z kolei o odcinku pod tytułem „Ponad życie kocham mojego idola” czytamy: „Kamila jest zakochana w Marcinie z discopolowego zespołu Dizel. Co prawda jej ukochany jest żonaty, ale Kamila ma już plan, jak odbije go żonie. Zostanie tancerką w zespole Marcina, chociaż nienawidzi i nie potrafi tańczyć. I jak już będzie tak blisko Marcina, to go uwiedzie. A jeśli ten manewr się nie uda to ma już gotowy plan awaryjny. Jaki?” O innym uczestniku, Pawle, możemy dowiedzieć się, że „Kiedy poprzednio Paweł był gościem «Rozmów w Toku», opowiadał o swojej fascynacji Lady Gagą. Dziś chce, żeby znana piosenkarka go adoptowała. Paweł chce, żeby kontrowersyjna gwiazda została jego macochą, bo twierdzi, że na własną mamę nie może liczyć. 3 miesiące temu powiedział jej nawet, że dla niego już umarła. Skąd te mocne słowa?”

Uczestnicy programów są w stanie wyjawic swoje prywatne sprawy, często bardzo intymne, byleby tylko medialnie zaistnieć. Kiedy opowiadają swoje historie lub

²⁰ Warto odnotować, że kategoria „niedojrzałości” pojawiała się już wcześniej, co świadczy, że jest ona ważnym komponentem oceny kogoś drugiego (sprawa ta zasługiwałaby na osobne omówienie). Tytułem wstępu do przyczynku takiej analizy przytoczę historię (internetowo) „opowiedzianą” mi przez moją koleżankę której dziękuję za lekturę mojego artykułu i tę właśnie odpowiedź. Jej przyjaciółka (nazwijmy ją B.) poszła na kurs fryzjerski (hobbystycznie, bo na co dzień zajmuje się czymś innym). Był on prowadzony przez o pięć lat młodszą od niej dziewczynę. B. ubierała się zwyczajnie, „nie chciało jej się starać o ubiór”. Prowadząca była osobą apodyktyczną i surową. Okazało się, że umiejętności B. są najslabsze w grupie. Aby nie doświadczyć mocno krytycznych uwag z jej strony, zmieniła ubiór, zaprosiła „fajnych znajomych” na darmowe strzyżenia-naucę. Wydawało się, że jest popularna, skutkiem czego egzaminy zdała bardzo dobrze. Moja koleżanka podejrzewa, że „[...] koniec końców było [...] tak, że prowadząca uznała ją pewnie za należącą do «elit» i skupiła się na pewnej Ukraince. Tamta pod wpływem krytyki nawet się popłakała i zapewniała, że przecież nie jest dzieckiem. [...] Ważne jest dla mnie to, że kobieta około 25-letnia traktuje starsze od siebie osoby (około trzydziestki albo nawet starsze) jak małe, głupiotkie dzieci”. Moja intuicja byłaby następująca: ci, którzy sobie nie radzą i zdobywają zawód niekojarzony przecież z prestiżem, w odbiorze tych, którym się udało (prowadząca kurs była profesjonalistką) traktowani są właśnie jako niedojrzali, dzieci, które trzeba wszystkiego nauczyć upokarzając je przy tym.

odpowiadają na pytania Drzyzgi, podczas bardziej „niecodziennych” wypowiedzi, kamera pokazuje roześmianą publiczność z politowaniem przyglądającą się bohaterowi lub kiwającą głową w poczuciu niezrozumienia prezentowania tak jawnej głupoty. Wszystko to odbywa się „w dekoracjach” chęci pomocy uczestnikowi w zrozumieniu jego naiwności, w czym pomaga komentarz psychologa. Często dzieje się tak, że uczestnik wraca do programu i opowiada o swojej przemianie, jak zmieniło się (lub nie) jego życie po nagraniu.

Na zakończenie chciałbym podkreślić jeszcze dwie sprawy. Po pierwsze, warto zauważyć, że wymienione przeze mnie programy telewizyjne, w których przedstawia się swoje talenty (muzyczne, taneczne, kulinarne, etc.), mają nierzadko odpowiedniki przeznaczone dla dzieci. Można także bez problemu znaleźć takie z nich, w których małe dziewczynki biorą udział w konkursach piękności. Polska telewizja nie doczekała się jeszcze swojej edycji (co jest pewnie kwestią czasu), ale pokazuje wersje amerykańskie, co w perspektywie powyższych ustaleń nie może dziwić. Rodzice tych dzieci, najczęściej matki, uważają, że jeśli zapewnią dziecku urodę już teraz, zadbają tym samym o zawodowy sukces, a więc w domyśle: sukces w ogóle, szczęście.

Na tym przykładzie widać wyraźnie, że nie tylko dorosła osoba podlega ocenie wyglądu, ale i dziecko. To odbicie szerszego procesu dotyczącego kulturowego konstruowania kategorii dzieciństwa, jaki zachodzi na naszych oczach. Nie mam wątpliwości, że wiele zależy tu właśnie od postaci kapitalizmu. Ów proces pełen jest paradoksów. Z jednej strony, z dzieci robi się małych dorosłych, historycznie rzecz biorąc niejako „ponownie” (Aries 1995). Ma to na celu włączenie ich w system konsumpcjonistyczny, uczynienie z dzieci nowej grupy konsumentów, co wynika z faktu, że współczesny system kapitalistyczny potrzebuje coraz większej ilości konsumentów (nie tylko dorosłych), zamieniając tym samym każdą sferę życia w sferę konsumowania. Z drugiej, można obserwować „odkładanie na później” dojrzałości, odpowiedzialności, samodyscyplinowania, w którym trzeba by zaprzestać folgowaniu swojemu „ego”, realizującego się między innymi w szale konsumpcji, dostarczającego przyjemności. Innym paradoksem może być fakt, że z jednej strony istnieje silna restrykcja wobec pedofilii, a z drugiej mimowolnie wyzwała się seksualny podtekst wzorując dzieci na osoby dorosłe.

Moim zdaniem, wspomniane programy można traktować jako etap socjalizacji funkcjonalny wobec neoliberalizmu, to jest nastawiony na uznanie za rzecz oczywistą rywalizacji na każdym etapie, naturalność poddawania się publicznej ocenie oraz przyjmowania publicznego upokarzania za wpisana w istotę świata, który nas otacza. Dzieci są uczone wartości antywspólnotowych: konkurencja ponad współpracę. Należy mieć świadomość, że proces socjalizacji okazuje się najczęściej niemożliwy do zawrócenia. Gra idzie zatem o poważną stawkę, mianowicie, o dobro wspólne, które tworzy się we współpracy, nie zaś w pojedynkę.

Po drugie, wydaje mi się czymś niepokojącym, kiedy w programach mających na celu publiczne ośmieszenie jego uczestników biorą udział intelektualiści. Przykładem tego udział Kazimiery Szczuki w programie „Najsłabsze ogniwo”, wrażliwej przecież na nierówności feministki, do której mam wiele sympatii i której poglądy

w wielu sprawach podzielał. Program ten pokazuje, że mądrzejszy ma prawo do ośmieszania mniej lotnego (a nierzadko po prostu zdenerwowanego), że to nobilituje jego inteligencję, pozycję jaką zajmuje intelektualista²¹. Telewizja, która oglądana jest przecież także przez dzieci, uczy, że tak wolno i tak można. Otóż tak nie wolno i tak nie można. Przykład ten pokazuje także, że wrażliwość na nierówności społeczne w jednym aspekcie (np. dotyczące kobiet), nie musi iść w parze z wrażliwością na inne aspekty. W tym sensie, feminizm nie jest „lekiem na całe zło”, albowiem ośmieszanie innych może objawić się także i na tym polu, a Kazimiera Szczuka nie jest, niestety, tutaj wyjątkiem²².

Na koniec chciałbym poddać pod dyskusję jedną z tez Andrzeja Szahaja, która mówi, że „dominacja klasy uprzywilejowanej nie podlega żadnej dyskusji”, celebryci-jurorzy są zaś owej klasy częścią. O ile nie mam wątpliwości, że w perspektywie nierówności społecznych pozycja tych klas jest faktycznie niezagrażona (taki jest kontekst wypowiedzi Szahaja), to sprawa komplikuje się nieco w odniesieniu do celebrytów. Wydaje mi się, że wielu z nich, albo tych pretendujących dopiero do tego miana, stąpa po cienkim lodzie. Przykładem mogą być programy typu – o ironio – „Gwiazdy tańczą na lodzie” czy „Taniec z gwiazdami”, gdzie występowały rozpoznawalne przecież postaci show-biznesu, pop-kultury, sportu. Jeśli dołączyć do

²¹ W programie Kuby Wojewódzkiego Kazimiera Szczuka zapomniała imienia i nazwiska lidera zespołu „The Rolling Stones” – Micka Jaggera. Tego typu wpadki zdarzają się nam na każdym kroku i nie świadczy to przecież o intelektualnych zdolnościach lub ich braku.

²² Innym przykładem – jeszcze wyraźniejszym – potwierdzającym tę tezę jest wypowiedź profesor Magdaleny Środy odnośnie do kręconego dopiero filmu Krzysztofa Zanussiego pod tytułem „Obce ciało”. Opowiada on o katoliku, pracowniku korporacji, prześladowanym przez radykalne feministki. Zanussi mówiąc o blokowaniu jego filmu (rzeczywistym bądź nie, to mnie tutaj nie zajmuje) wygłasza taką oto opinię: „Feminizm, według mnie, jest jak cholesterol – dobry i zły. Chciałbym bronić kobiety przed tym złym. W Polsce feminizm jest spóźniony. Obserwuję losy kobiet, które uwierzyły, że w walce o karierę, w pazerności na władzę, pieniądze, mają być jeszcze gorsze od mężczyzn. Ten feminizm walczy o zrównanie szans nie w prawach, co jest słuszne, ale w bestialstwie. Na szczęście kobiety są na to mniej podatne, ale kobiety biznesu czy władzy czasem mogą budzić groźbę” (wypowiedź podczas Polskiego Festiwalu Filmowego w Londynie). Profesor Środa odnośnie do „skrajnego skrzydła feminizmu” zareagowała śmiechem i skomentowała to następująco: „Po pierwsze, takiego feminizmu w ogóle u nas nie ma. Mówienie o nim to jest jak sen o złych ludach. Widocznie Zanussi dołączył do Macierewicza z problemami psychicznymi” [podaję za: <http://www.wykop.pl/ramka/1477113/feministki-blokuja-nowy-film-zanussiego>]. Moim zdaniem wypowiedź profesor Środy (której wiele tekstów cenię) świadczy dokładnie na rzecz odwrotnej tezy, którą stawia – i sama jest, niestety, przykładem feministycznego *limes*. Zanussi wygłasza krytyczną, ale sensowną opinię, z którą można polemizować, ale zarzucanie choroby psychicznej wybitnemu reżyserowi (podobnie jak odmówienie komuś zdrowego rozsądku) jest gestem likwidacji przeciwnika (nawiasem mówiąc, taki los spotykał w historii właśnie kobiety). Zupełnie nie rozumiem, jak tej klasy intelektualistka może zarzucać komuś chorobę psychiczną, kiedy ten robi dokładnie to, co powinien robić intelektualista: dzielić włos na czworo, wskazywać na niepożądane konsekwencje feminizmu (a przecież jest ich kilka, między innymi podskórnie widoczna w wypowiedzi Zanussiego wiara feministek w neoliberalizm jako sensowną drogę do wolności; zaryzykowałbym nawet tezę, że w tym sensie kobiety idą na sznurku neoliberalizmu, albowiem to on daje im możliwość wypowiedzenia swoich interesów w konkurencji z mężczyznami).

tego „Magiel towarzyski” prowadzony przez Karolinę Korwin-Piotrowską²³, w którym plotkuje się o celebrytach (taki jest warszawski sens słowa „magiel”) i wytyka ich „wpadki”, to można chyba zaryzykować stwierdzenie, że nikt nie może czuć się wolny od oceny i każdy może podlegać mechanizmom upokorzenia, co z kolei potęguje tylko lęk, strach i niepewność, o których mówi Andrzej Szahaj.

LITERATURA

- Aries Philippe 1995, *Historia dzieciństwa: dziecko i rodzina w dawnych czasach*, przeł. M. Ochab, Wydawnictwo „Marabut”, Gdańsk.
- Buchowski Michał 2001, Antropologia jako „próba ognia”, *Przegląd Bydgoski. Humanistyczne Czasopismo Naukowe*, nr 11, s. 88–89.
- Eco Umberto 2005, *Historia piękna*, Przeł. A. Kuczok, Dom Wydawniczy „Rebis”, Poznań, 2005.
- Frykman Jonas, Löfgren Orvar 2007, *Narodziny człowieka kulturalnego. Kształtowanie się klasy średniej w Szwecji XIX i XX wieku*, tłum. G. Sokół, Seria: *Biblioteka Klasyków Antropologii*, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty.
- Glensk Urszula 2006, *Trzy szkice o przewartościowaniach w kulturze*, Wydawnictwo „Atut”, Wrocław.
- Goma Lanzon Javier 2011, Prawdę mówiąc, za szczerłość dziękuję, *Forum*, 14–20.11.2011, s. 64.
- Kabzińska Iwona 2010, „Ludzie się zmienili...”. Z badań nad doświadczeniem postsocjalistycznej transformacji, *Etnografia Polska*, t. 54, z. 1–2, s. 5–22.
- Kurzępa Jacek 2010, *Młodzież pogranicza – „świnki”, czyli o prostytucji nieletnich*, Wydawnictwo „Impuls”, Kraków.
- Rydlewski Michał 2013, Wszechobecne upokarzanie (na marginesie artykułu Andrzeja Szahaja pod tytułem „Kultura upokarzania”, *Przegląd Kulturoznawczy*, nr 1, s. 111–124.
- Stuhr Jerzy 2013, Nie znoszę tej Polski w gorączce (z Jerzym Stuhrem rozmawiał Paweł Smoleński), *Gazeta Wyborcza*, sobota-niedziela 19–20 stycznia, s. 28–29.
- Szahaj Andrzej 2012a, Kultura upokarzania, *Odra*, nr 2, s. 40–44.
- 2012b, Nadzieja w libertarianizmie? Polemika z Leszkiem Balcerowiczem, *Res Publica Nowa*, nr 18, s. 96–109.
- Wieczorkiewicz Anna 2007, Lustro i skalpel, [w:] *Gadżety popkultury. Społeczne życie przedmiotów*, red. W. Godzic, M. Żakowski, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa, s. 65–95.
- Young Robert M. 1985, *Darwin’s metaphor: Nature’s place in Victorian culture*, Cambridge University Press, Cambridge–New York.
- Zadżyńska Anna 1996, Krótki szkic o chamstwie, *Etnografia Polska*, t. 40, nr 1–2, s. 19–28.
- Z niej... 2013, Z niej nie jest żadna dziennikarka! Wojna w show-biznesie. Karolina Korwin-Piotrowska (42L) krytykuje Natalię Siewiec, *Super Express*, 4 stycznia, 2013, s. 12.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

- http://www.pudelek.pl/artukul/43990/gessler_upokarza_ludzi_to_sadyzm/55/ (21.02.2013).
- <http://www.styl.pl/raport-show/ludzie/news-epizody-magdy-g,nId,769565> (21.02.2013).
- <http://www.wykop.pl/ramka/1477113/feministki-blokuja-nowy-film-zanussiego> (04.03.2013).

²³ Postać Karoliny Korwin-Piotrowskiej jest bardzo interesująca, albowiem – z jednej strony – stara się ona postawić tamę wszechobecności celebrytów i anektowaniu przez nich na przykład zawodu dziennikarza (Z niej... 2013, s. 12), z drugiej zaś, sama niejako funkcjonuje jako celebrytka, o której piszą media. Wydaje mi się to świadczyć o logice „pochłaniania”: krytykując celebrytów samemu zostaje się celebrytą (świadomie bądź nie; nie wiem czy K. Korwin-Piotrowska chce być celebrytką, czy celebrytkę się z niej robi).

MICHAŁ RYDLEWSKI

OMNIPRESENT HUMILIATION.
(ON THE MARGINS OF ANDRZEJ SZAHAJ'S ARTICLE
– "CULTURE OF HUMILIATION")

Key words: Culture of humiliation, Neo-Liberal ideology, Social equality, Polish TV programs

This article presents some remarks on Andrzej Szahaj's "Culture of humiliation" published in "Odra" journal. I accept author's two theses. First of them discusses Polish TV programs such as "Poland got talent" or "Top Model", and how they reflect the condition of our society and the Neo-Liberal ideology spread throughout the country. Second thesis states that "culture of humiliation" is directly proportional to the social inequality. I analysed similar TV programs which consist elements of mentioned "culture of humiliation". In these shows people are usually humiliated by all sorts of 'experts', who present a part of a 'desirable world' for participators. I also mention that some of these TV shows have equivalents designed for kids and cause a threat to children's socialization.

M. R

Adres Autora:
Dr Michał Rydlewski
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Uniwersytet Wrocławski
ul. Joliot-Curie 15, 50-383 Wrocław
e-mail: rydles@autograf.pl